

**życie
jest
droższe**

Robert Król
Życie jest droższe

Redakcja i korekta: Patryk Szaj
Projekt graficzny i skład: Jase Kenik
Druk i oprawa: Totem

Kroje pisma: Bona Nova, Clash Display
Papier: Alto Creme, Alto Blanc

Wydanie I

Copyright © Robert Król
robertkrol.com

ISBN 978-83-950908-3-7

Mikrooficyna Ówże
Kraków, 2025

Zrealizowano w ramach stypendium
Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Projekt zrealizowany przy wsparciu finansowym
Nagrody Krakowa Miasta Literatury UNESCO,
realizowanej przez Krakowskie Biuro Festiwalowe
ze środków Gminy Miejskiej Kraków

życie jest droższe

robert król

mikrooficyna
ówże



I

Pamięć

Przestałem się bać. Poruszają mnie ludzkie historie,
pszczoły i ser, fale podmywające skalisty brzeg,
zapach pieczonych jabłek, wolne i dzikie
zwierzęta, płacz dziecka powracający do sypialni.
Tam, gdzie jego miejsce.

Jeszcze nie mogę złapać jej za rękę, choć widzę,
jak o poranku przemieszcza się pod skórą i łokciem
powiększa objętość matczynego brzucha.

Poniedziałek: czas ciepłej wody i płytkiego snu.
Wybierania imion, odrzucania imion. Wiosna kupuje
nas zielenią. Zaprasza koty na balkon.

Ciało

Wybacz, że nie potrafię lepiej opowiedzieć o tym,
co czuję. Ogłoszenie rozejmu ze światem nie przychodzi
łatwo, choć trzeba przyznać, że niebo nigdy nie było
bardziej niebieskie. Woda nigdy nie smakowała
lepiej niż dziś. Ani miłość.

Kiedys opowiem ci o zmieniającym się ciele, o tym,
jak zachowuje się wieczorem na kanapie, a jak reaguje
na dotyk o poranku, kiedy brzask bezwstydnie
podpala horyzont.

Że raz jest kamieniem, a innym razem udaje przylądek,
któremu ocean kładzie pianę na piasku, że nagrzewa się
za dnia i trzyma ciepło. Że traci ciepło.

W szyku

Trudno powiedzieć, którym z ptaków jestem,
kiedy wędruję z innymi kaczkami, gęsiami,
żurawiami, zawsze na południe. Poruszamy się
w szyku. Dzięki temu zużywamy znacznie
mniej energii. A przynajmniej lubimy myśleć,
że tak właśnie jest, że powietrze nam pomaga,
unoszą, dopóki sobie ufamy.

Wtorek: migruję, jak gęś, kaczka albo żuraw.
Mijam drzwi prowadzące do kuchni brudnej.
Następnymi można dostać się do kuchni
czystej. Słyszę, jak śmigłowiec wlecie płozę
po lądowisku. Zapalam światło, gaszę światło.
Przenoszę pokarm w butelce. W zupełnie nowe
miejsce. Bliżej ludzkich spraw.

Lapis lazuli

Nieprawdziwy jest czas, który nas teraz doświadczają.
Przy śniadaniu rozmawiamy o morzu, które umiera,
i rzece, która umarła. Pękają nam serca na samą
myśl, że jeszcze je mamy. I serca, i rzeki.

Pijąc kawę, myślę o tym, że potrafię za pomocą
leszczynowej różdżki odnaleźć żyłę wodną,
a nie umiem ochronić pobliskiej rzeki przed ludźmi,
własnej córki przed powtarzalnymi ruchami,
które wykonuje jej ciało.

Do późna czytam o lapis lazuli, tanzaniecie, opalu.
Poznaję kształty, barwę i przełam kamieni.
Znajomy ucisk w podbrzuszu szybko kładzie mnie
do łóżka. Kamień w żołądku na pewno jest szlachetny.
Wciąż nie chce się strawić.

Wielbiłem

Środa: najwyższa pora pożegnać tamten świat.
Tu, gdzie teraz jestem, słońce wschodzi i zachodzi.
Nagrzewa pokoje. Ma się wtedy wrażenie,
jakby ktoś obcy skradał się z garnuszkiem benzyny,
żeby podpalić nie swoje domostwo, jakby miał
złe intencje i chciał nalać ci wrzątku w komory
serca. Nigdy nie wiesz, co taki niesie w garnuszku.
Węglowodory, gorzycz czy gniew.

Nie wiedziałem też, że czas ciepłej wody i snu
będzie nas kiedyś dotyczył, że da nam powody
do niepokoju. Myliłem wtedy cukier z solą,
wątpiłem w leczniczą moc ziół, przekręcałem imiona
bliskich. Wielbiłem tamten świat.

Migracje

Myślę sobie, że skoro już migruję, poruszam się
korytarzami i jestem ptakiem, gęsią, kaczką
lub żurawiem, to powinienem częściej mówić
o niebie, wierzyć, że niebo będzie dla nas widne,
bezhmurne. Dziś i zawsze.

Czwartek: wierzę, że przestrzeń będzie łaskawa,
światło żywe, ale niedrażniące, jakby wychodziło
w morze w obstawie żaglowców.

Zbyt mocne to niekontrolowany płacz,
samorzutne wyładowania bioelektryczne
w komórkach nerwowych.

Ale też niewidoczne gołym okiem mikrourazy,
żał. Narastające napięcie, ucisk w klatce piersiowej.
Że krew nie chce krążyć. Że światło to trutka.

Z nurtem

Aura dnia żywa i niespokojna, chłodna od wiatru.
Chcę o tym opowiedzieć, ale znowu zauważam,
że tuż za oknem przemieszcza się coś ciemnego.
Podchodzi coraz bliżej. Z pełnym garnuszkiem.
Zna adresy, imiona, wrzuca do skrzynki wezwania
wypisane na liściach, korą jak kitem napycha
szpary, ściółką oprósza progi. Znowu chce nalać
mi wrzątku w komory serca.

Nie w intencji rzecz, lecz w tym, że moje serce
nigdy nie miało komór. Dawno temu uwilem je po
kryjomu z szałwi, bylicy i mięty. Dziś jest już
wystarczająco duże, mokre i ciężkie.

Wkrótce zacznie się samowolnie rozplątywać.
Będzie to oznaczało, że prośba została spełniona
i należy je niezwłocznie spalić, a najlepiej
głęboko zakopać. Można też odprawić z nurtem
rzeki. Na przykład Jasiołki.

Cowieczorne

Wiem, czym ich leczono. Poe, Flaubert, Gershwin
i Nobel. Być może wszyscy to mieli. A ja nadal
nie mogę sobie wyobrazić ich sztywnych, naprężonych,
wygiętych w łuk ciał, upuszczania krwi, wątpliwej
kuracji herbatą z kwiatów cytryny.

Wiem, w jakim kierunku udają się klucze gęsi, kaczek
i żurawi, jak długo trwa taka wędrówka, a co ważniejsze,
ile trwać rzeczywiście powinna.

Wiem, że dzieje się wojna, z wolna dogasa horyzont,
ale nie mogę o tym dłużej myśleć, kiedy dajemy
odpór piorunom, które chcą po raz kolejny z ciałem
budować szczególną zażyłość i odprawiają z nim
swoje ciche rytuały.

Wiem też na pewno, że tyle tygodni, dni, godzin i minut
nikim bez zgody potrząsać nie można.